

IV PLENUM KC PZPR

otwiera ofensywę na froncie walki o postęp techniczny

Przemówienie końcowe I sekretarza KC PZPR
Władysława Gomułki

Jak już podawaliśmy, w trzecim dniu obrad IV Plenum KC PZPR zabrał jako ostatni w dyskusji głos I sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka. Poniżej drukujemy tekst tego przemówienia.

W praktyce pracy plenarnej zebrań Komitetu Centralnego naszej partii przyjęła się zasada, że po zakończeniu dyskusji nad zagadnieniem będącym przedmiotem obrad, referent sprawy zabiera powtórnie głos i ustosunkowuje się w sposób pozytywny lub negatywny do głosów krytycznych, jeśli takie padły w dyskusji, względnie do niektórych wymagających tego problemów podniesionych przez dyskusjantów.

W toku dyskusji na dzisiejszym Plenum nie było wprawdzie głosów krytycznych w stosunku do referatu tow. Jedrzejchowskiego. Przeciwnie, stwierdził by na leżało, że wystąpiła pełna solidarność wszystkich dyskusjantów z tezami i wskazaniami zawartymi w tym referacie. Niemniej w czasie dyskusji było немало krytycznych uwag wskazujących na przyczyny, które hamują postęp techniczny w naszym kraju. Dyskusjanci podnieśli też szereg spraw wymagających ustosunkowania się do nich, względnie wyjaśnienia.

Mimo tych okoliczności Biuro Polityczne uważa, że na dzisiejszym Plenum należy odejść od zasady ustosunkowania się do spraw pod-

kowania się do spraw podniesionych w dyskusji i pozostawić je na razie bez odpowiednich wyjaśnień. Jest to podyktowane trzema przyczynami:

Po pierwsze — dyskusja nad sprawą postępu technicznego była bardzo rozległa i bogata w swej treści. Bez dokładnej analizy różnych problemów i uwag podniesionych przez liczne grono mówców nie jest możliwe rzeczowe i konkretne ustosunkowanie się do nich. Na dokonanie takiej analizy trzeba zaś trochę czasu.

Po drugie — Plenum dzisiejsze pomyślane zostało nieco inaczej, niż inne plenarne zebrania Komitetu Centralnego naszej partii. Można by powiedzieć, że nie ono w pewnym stopniu jak gdyby charakter konsultatywny. Na nasze obrady zaprosiliśmy bowiem przedstawicieli świata nauki i techniki, partyjnych i bezpartyjnych specjalistów, reprezentujących różne ośrodki naukowe i techniczne. Uczyniliśmy to, w tym celu, aby zasięgnąć ich opinii, wysłuchać ich autorytatu, w szczególności w sprawach postępu technicznego. Ich wypowiedzi wysoko sobie cenimy. Pomogą i ułatwią one kierownictwu partii i rządowi podejmowanie najbardziej prawidłowych decyzji przy rozstrzygnięciu różnych zagadnień związanych z postępowaniem technicznym.

Byłoby jednak rzeczą nie zwykłą trudną zajęcie konkretnego stanowiska w stosunku do szeregu wniosków i uwag, jakie z ich ust padły z tej tribuny. Rzecz sprowadza się bowiem do tego, czy państwo rozporządza i rozporządzać będzie środkami niezbędnymi dla realizacji tych wszystkich propozycji. Na to zaś nie można dzisiaj dać odpowiedzi.

Wreszcie po trzecie — Plenum dzisiejsze i uchwała, jaką podejmujemy w rezultacie naszych obrad, bynajmniej nie zamyka dyskusji nad różnymi konkretnymi sprawami wchodzącymi w zakres postępu technicznego. Uchwała określa tylko

podstawowe ogólne ujęcie zadania, jakie sobie stawiamy, by przyspieszyć postęp techniczny. Realizując tę uchwałę, trzeba będzie jednak konkretyzować poszczególne zadania dla poszczególnych przedsiębiorstw, zakładów, ministerstw, uczelni, instytutów, biur konstrukcyjnych i innych instytucji, jak też trzeba będzie ustalić hierarchię zadań, kierując się wysokością środków, jakie możemy przeznaczyć na postęp techniczny.

Jest więc potrzebna szeroka publiczna dyskusja nad tymi sprawami. Nasze Plenum powinno stać się bodźcem do rozwinięcia takiej dyskusji.

Z przytoczonych przyczyn ograniczamy się zatem obecnie nie tylko do zapewnienia uczestnikom dyskusji, że ich wypowiedzi, wnioski i uwagi zostaną szczegółowo rozpatrzone przez kierownictwo partii i rządu. Każda wypowiedź cechowała bowiem głęboką troską o postęp techniczny i rozwój naszej gospodarki narodowej.

O postępie technicznym mówimy nie po raz pierwszy na dzisiejszym Plenum. Jednak dotychczas nie poświęciliśmy tej sprawie specjalnego posiedzenia. Uczyniliśmy to obecnie. Pośpiech techniczny musimy podnieść do rangi jakiegoś przysługującego z tytułu jego znaczenia dla kraju i narodu. Sprawa postępu technicznego jest dla nas bardzo ważna.

Dokończenie na str. 2

Bezczelna deklaracja Adenauera

Slogan, który wymyślił Hitler

Bóg powierzył Niemcom szczególną misję

Oburzenie prasy zachodniej
Zakłopotanie w kołach watykańskich

PARYŻ (PAP). Kanclerz Adenauer oświadczył w piątek w Watykanie na audycji w radiu, że „Bóg powierzył narodowi niemieckiemu szczególną misję, a mianowicie — zadanie przywrócić światu pokój i przywrócić mu jego dawny blask przed potężnymi wpływami Wschodu”.

Bezczelność tej deklaracji oburzyła prasę zachodnioeuropejską. Dzienniki przy-

pominają, że to nie Adenauer wymyślił ten slogan, lecz Adolf Hitler. „Dla kanclerza Adenauera, podobnie jak dla kanclerza Hitlera, zadaniem Niemiec — wyznaczonym ponoc przez Boga — jest być bastionem antybolshewickim” — stwierdza londyński „Daily Worker”.

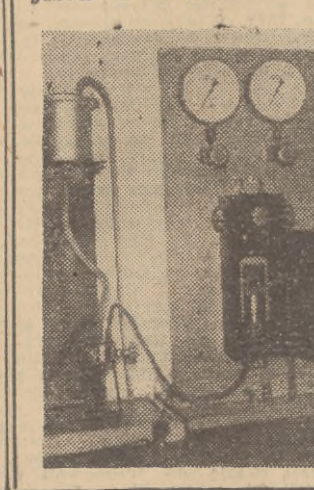
„Słyszeliśmy to już kiedyś, co prawda w formie bardziej skondensowanej: „Got mit uns” — pisze pragałistowska paryska „Com bat”.

Nawet proadnauerowski i katolicki „Figaro” (Paryż) określa oświadczenie Adenauera w Rzymie jako „przesadne”. Prawicowa „Aurore” nazywa je „nieoczekiwanym” i dodaje: „sa to słowa co najmniej zaskakujące, jeśli pomyśleć, że niegdyś Hitler powoływał się na tę samą opatrzność, co nie przeszkodziło mu zgładzić 9 milionów bezbronnych istot”.

Prasa i agencje donoszą, że wypowiedź kanclerza bońskiego wpadła w zakłopotanie także koła watykańskie.

Instytut Geologiczny prowadzi badania budowy Geologicznej Polski i poszukiwania złóż kopalin (surowców mineralnych). Obecnie poszukuje się szczególnie rud żelaza i ropy naftowej. W związku z tym prace instytutu skoncentrowały się głównie na badaniach nad rozpoznanie budowy węgla, obszaru niżu polskiego.

Na zdjęciu: laboratorium bitumiczne Zakładu Ziół Ropy i Soli zajmujące się oznaczaniem własności skał bitumicznych na niżu polskim. Inż. Kopański przy aparacie do badania filtracji cieczy i gazów w skałach.



Pociąg wjechał do... Komisariatu MO

Niecodzienny wypadek zdarzył się wczoraj rano na st. kol. w Łukowie. Nieodwiedczony maszynista Jan Wojciechowski wjeżdżając na peron nie zdążył w porę zahamować parowozu i pociąg po rozbiciu zabezpieczenia przy końcu toru, wjechał do budynku, w którym znajdował się Komisariat MO, rozbijając ścianę.

Milicjanci, którzy urzędowali w tym czasie, na widok wjeżdżającego do biura parowozu i burzącej się ściany, zerwali się z miejsc i w porę wycofali się do drugiego pokoju. Za nimi podążyli w pośpiechu dwaj zatrzymani przez MO osobnicy. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Wstępne dochodzenie wykazało, że maszynista źle odczytał sygnał semaforu. Zarówno maszynista, jak i jego pomocnik zostali zatrzymani przez MO. (mp)

Siatkarki Startu przegrały z Gwardią

Drugi dzień turnieju siatkówki żeńskiej o mistrzostwo 1 ligi przyniósł zwycięstwo Wybrzeża nad Gwardią. W pierwszym spotkaniu Wybrzeże pokonało Gwardię 3:0 (15:12, 15:10, 15:10) w bardzo dynamicznym meczu. Wybrzeże wygrało wszystkie trzy sety. Gwardia przegrała wszystkie trzy sety. Wybrzeże wygrało wszystkie trzy sety. Gwardia przegrała wszystkie trzy sety.

Warto dodać, że w ostatnim meczu Wybrzeże pokonało Gwardię 3:0 (15:12, 15:10, 15:10) w bardzo dynamicznym meczu. Wybrzeże wygrało wszystkie trzy sety. Gwardia przegrała wszystkie trzy sety.

Warto dodać, że w ostatnim meczu Wybrzeże pokonało Gwardię 3:0 (15:12, 15:10, 15:10) w bardzo dynamicznym meczu. Wybrzeże wygrało wszystkie trzy sety. Gwardia przegrała wszystkie trzy sety.

Dziennik Bałtycki

ROK XVI, NR 21 (4849)

Niedziela 24, poniedziałek 25 stycznia 1960 r.

Cena 50 zł

Strasza katastrofa

40 dzieci żywcem pogrzebanych

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse donosi z Madiagaskaru, że w piątek czterdzieścioro dzieci zostało żywcem zasypanych przez tony ziemi na wyspie Mladanjo (Filipiny) w pobliżu miejscowości Zamboanga. Agencja podaje, że przyczyną katastrofy było obniżenie się ziemi. Tona kamieni i ziemi spadła na mieszkającą u stóp góry szkołę, zbudowaną z drewna.

W 15 rocznicę WYZWOLENIA Warmii i Mazur

W Olsztynie rozpoczął obrady II Zjazd delegatów TRZZ

OLSZTYN (PAP). 23 bm. Zachodnich. W zjeździe uczestniczy 542 delegatów, reprezentujących 50 tys. członków TRZZ i kilkadziesiąt organizacji społecznych, wspólnie pracujących z towarzystwem.

Przybyli nań także — członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Edward Ochab i przewodniczący rządowej komisji rozwoju Ziemi Zachodnich, wicepremier Zenon Nowak.

Wśród delegatów jest wielu zasłużonych bojowników walki o polską Słaską, Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego i Warmii i Mazur, są weterani byłego Związku Polaków w Niemczech.

W obradach zjazdu biorą udział członkowie rady naczelnej TRZZ — zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Stanisław Kulczyński, członkowie sejmowej, nadzwyczajnej komisji Ziemi Zachodnich — Jan Izdorek, Bogdan Wiliński, Franciszek Wichacz, Wincenty Karuga i Józef Kachel.

W pierwszym dniu obrad — oprócz wyboru prezydium, sekretariatu i 6 komisji zjazdu — wygłoszone zostały referat polityczny — programowy, referat statutowy oraz rozpoczęła się dyskusja nad nim i sprawozdaniem z działalności TRZZ.

Pierwsi na Bałtyku! »Szkuner« złowił 500 ton ryb wykonując plan

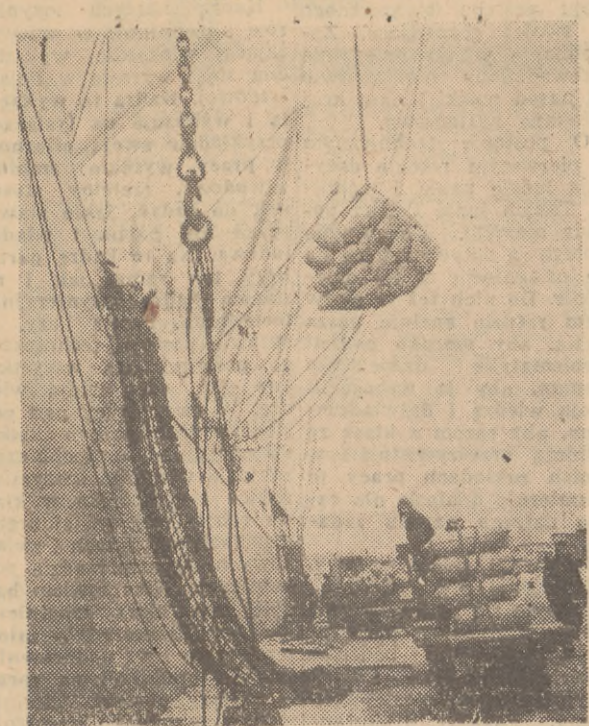
Załoga Państwowego Przedsiębiorstwa Polowów i Usług Rybackich „Szkuner” we Władysławowie przekazała nam wczoraj dumny meldunek: „W dniu 23 bm. wykonaliśmy przedterminowo styczeńowy plan połowów pod względem ilości i wartości”.

Tak więc rybacy władysławowskiego „Szkunera” — jako pierwsi z naszych przedsięwzięć rybackich na Bałtyku — zdołali wykonać swe miesięczne zadanie eksploatacyjne na 9 dni przed terminem.

Sukces tym bardziej godny uznania, że osiągnięto go przy nader niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Jak nas poinformował dyrektor połowowy „Szkunera” Netzer, realizacja planu wywarła się z floscia 500 ton złowionych ryb. Dominuje w tym oczywiście dorsz. Zresztą już od listopada „Szkuner” na leży do czołówek.

Przy wzmógłonym wysiłku całej załogi, na szczególne wyróżnienie zasłużyli załogi kutrów: „Wł 106” z sternikiem Hubertem Konkelem, „Wł 110” z Grzegorzem Deńtem i „Wł 133” z Władysławem Borna. (elte)

W PORCIE GDYŃSKIM



Statek „Sienkiewicz” w pierwszym swym rejsie do Ameryki Południowej wiezie m. in. partię słodu, którego Polska jest stałym dostawcą do Brazylii. Na zdjęciu: załadunek worków ze słodem. CAF fot. Uklejewski

KAIR. W toku rozmów z generalnym sekretarzem ONZ Hammarskjöldem, przywódcy Zjednoczonej Republiki Arabskiej potwierdził swe stanowisko w sprawie ruchu statków izraelskich na Kanał Sueski. Władze Zjednoczonej Republiki Arabskiej będą wzywać do stopu statków Izraela do Kanału Sueskiego dopóki dopóki kraj ten nie wprowadzi w życie rezolucji ONZ w sprawie Palestyny.

Prof. Paweł Nowacki zapowiedział

Prowadzone będą studia w zakresie wykorzystania napędu atomowego do statków budowanych u nas

W trzecim dniu obrad, 23 bm. w dyskusji na IV Plenum KC PZPR zabrał głos prof. PAWEŁ NOWACKI — dyrektor Instytutu Badań Jądrowych, który powiedział m. in.:

Nauka i technika atomowa jest młoda, praktycznie istnieje niespełna 20 lat, a w Polsce w zorganizowanej formie niecałe 5. Nasze państwo nie szczędzi środków dla stworzenia potrzebnych podstaw badawczych. Powstały w ten sposób trzy wielkie ośrodki: Żerań, Świerk i Kraków. Przy wybitnej pomocy Związku Radzieckiego wyszkolono pierwsze kadry. Wyposażono je w środki i w sprzęt badawczy. Półtora roku temu uruchomiliśmy reaktor, rok temu — cyklotron. W ub. roku rozpoczęliśmy prace w dziedzinie chemii radiacyjnej, tej najnowszej dzied-

nie atomistyki, która wróży wielkie możliwości gospodarce narodowej. Uczony podaje następnie liczne przykłady. Dokończenie na str. 2

Sylwetki

Kazimierza Zimmego i Henryka Gronowskiego

Nie wszyscy mogą jeździć na obozy...

Konkurs Plebiscyt na finiszu

Sprawozdanie z sejmiku piłkarzy

i wiele innych ciekawych pozycji znajdziecie

w przedziałkowym

»Sportowcu Bałtyckim«

Krzyk słowa: OŚWIECIM

WRĘSZCZ, hala sportowa
ośmiu przy ul. Słowackiego,
podd. 9 — walne zebranie Gdań-
skiego Okręgowego Związku

3) Możliw ściel rozwoju lekko-
tychtyki na Wybrzeżu są ogromne,
bo przecież młodzi adepci
na okazję do trenowania i
wielkimi „szamami”. Bieżnia
elarska, godz. 11 — mistrzostwa
powiatowe. Zbiórka zawodni-
ków przy skoczni.
SANEZKARSTWO
GDANSK, roz saneczkowy
WDEGAS, roz saneczkowy

Winnetou - nieaktualny

TRADYCJE INDIANSKIE W KANADZIE
ostały się... w telewizji

(Korespondencja własna »Dziennika Bałtyckiego«)

Każdy z nas emocjonalnie się swego czasu przygodom dzielnicy czerwoności wojowników w rodzaju Winnetou, Sokoła Oka, czy Bawołego Czoła. Każdy z nas przeżywał wspólnie z nimi walki z białymi twardziakami, będącymi na tej, to tamtej stronie, jednak najczęściej sympatyzując z bohaterami Indianami.

JADĄC do Kanady — albo po prostu zapomnieli, że można być inaczej. Ale wyobraźmy sobie, że są takie rezerwy, w których Indianie mieszkają w normalnych budynkach, żyją na sposób amerykański, a tylko od czasu do czasu przebijają się w skórę prawdziwych czerwoności. Zdarza się to wtedy, gdy ciekawość turystów chce poznać tę osobliwość kraju.

Wówczas — zaznaczam, że nie byłem tego świadkiem, a opieram się na informacjach rodzimych Kanadyjczyków — odpowiedni przedstawiciel firmy obwozącej turystów dzwoni do rezerwy, zapowiadając wizytę i, na przyjeżdżających czekając, przed wigwami ubiera w wojenne stroje, „autentyczne” czerwoności. Pała się ogniska, wojownicy pykają fajki — atmosfera jak u Karola May. Potem jednak — wolałoby się powiedzieć — „autentyczni” czerwoności. Pała się ogniska, wojownicy pykają fajki — atmosfera jak u Karola May. Potem jednak — wolałoby się powiedzieć — „autentyczni” czerwoności. Pała się ogniska, wojownicy pykają fajki — atmosfera jak u Karola May.



Przytul Jojo z parasolem. Czekam tu na niego. (Men Only)

Kartka z życia poselskiego

Wielu z nas myśli, że drogi poselskie są łatwe i przyjemne. Tymczasem... W ub. czwartym wieczorem w Murzeczynie, w pow. łęczyńskim, miało się odbyć spotkanie chłopów — wyborców z posłami do Sejmu: FLORENTIEM WICHLACZEM i KAROLEM GARWOLINEM. Posłowie, zabierając ze sobą sprzątaczkę z naszej redakcji, wyjechali o oznaczonej godzinie autem.

W chwili wyjazdu z Gdańska Kapito z dachem, tuż za Prusami, pocinął się jednak mrozić, szosa pokryła się szklawą, planowany czas jazdy wydłużył się o całe dwie godziny. Sprawy nie były łatwe, przed posłami wyborcy czekali. Dyskusja, chociaż odbywała się w nałogowej sali, miała wysoką temperaturę. „Laznia”, która wyborcy zgromadziła w swoim posłom, zamiast przewidywanych dwóch godzin trwała przeszło 4 i zakończyła się o 0.30 (napisano o tym osobno). Tym razem nie było poselskiej rozmowy, a czekali, aż do domu smacznego kolacji na posła Garwolina czekała jego żona i wygodny łóżeczko.

W okolicy Pielpina samochód dwukrotnie wykonał niebezpieczne piruety — warunki jazdy pogorszyły się jeszcze bardziej. Urządzący przejazd pod torami, zabrał się do pracy. Rozmowa poselska w czasie, 2.39 wsiadłszy w pociąg, do pociągu i... posłowie trafili w nową „laznię”. Jakis niezmiernie rozgłoszony grubas, zdążający z szarym wozem do Wrzeszcza, zaczął „warczeć” ich na światopogląd idealistyczny. Z początku posłowie próbowali brnąć do rozmowy, trochę na serio, ale wkrótce zaczęli śmiać się, lepiej było słuchać opowieści o głosach z przeświatów i upiorkach z inżynierii koncepcji życia na inżynierskich planetach i o super-fantastycznej budowie kosmosu, tasyżny telofon. Przyjaciół rozmowa z pociągu posiadał taki dar opowiadania, że jeden z posłów o mało nie przegapił Gdańska (drugi jechał do Wrzeszcza).

Tak więc posłowie dotarli do

małach w użyciu. Są nawet skalpy. Naturalnie w bojach tych zawsze zwyciężają sprawiedliwi, czyli biali, a horda Indian uchodzi, krzycząc swe how-how, czy coś w tym rodzaju.

Czasem dla odmiany program telewizyjny, odkrywając przed młodzieżą tajemnice historii Kanady ukazuje Indian, jako ludzi ulegających wszystkim złym przyzwyczajeniom białych. Widzimy więc, jak czerwoności zalewają się wodą ognistą, jak potem gotowi są sprzedać siebie, swych bliźnich i cały kraj za jeden łyk tego nektaru. Siła jest przyczyną, dla której trzeba było „wziąć ich za mordę” — czyli, zamknąć w odosobnieniu i odseparować od „normalnych” ludzi.

Fakt, że wiele plemion Indian, które w przeszłości były dzikie, przetrwały, a nie zostały wyeliminowane, wynika z różnych przyczyn. W Kanadzie choroby, wenerologiczne, gruźlica itp. To to samo, co obecnie zaczyna się w dalekiej polonaz, gdzie biali wywołali. W Kanadzie, gdzie biali wywołali. W Kanadzie, gdzie biali wywołali.

W RACAJAC do tradycji Indian — osobliwy jest pietyzm, otaczający wszystkie pamiątki walk białych z rodzimą ludnością. Prawie w każdym większym mieście i miasteczku stoi pomnik, a na umieszczonej na cokole tablicy czytamy, że general tak, a taki przepędził z tego terenu czerwoności, którzy grabieżczo, mając do dyspozycji minimalną ilość wojska.

W odległości kilkudziesięciu mil od Niagara Falls leży Fort George, świetnie zachowany zabytek z okresu walk z Indianami. Po zaplaceniu obowiązkowego okupu za wstęp wchodzi na teren fortu. Wielki plac, otoczony ostrokolami, w którym wybito otwory dla strzelców i ustawiono na podwyższeniu armaty. Tu należy się sfotografować — to należy do tamtejszego bon-tonu.

Nie wiem dlaczego, ale baraki w których mieszkali żołnierze i oficerowie angielscy, zwiędnięte, trzeba są wygodne, zachowane doskonale. Przy wielu kominkach wiszą jeszcze ciężkie, żelazne czajniki (nieśpiesznie je podnieśli — próbowałam, mimo napisów „nie ruszać eksponatów”), na łóżkach leżą części garderoby.

Obok małego muzeum, które otwiera przed zwiedzającymi tajemnice, najbardziej osobiste, ludzi, którzy spędzali na murach fortu po kilkanaście nieraz lat. Suknia słubna dzielnej małżonki porucznika Królewskiej Konnej, która poświęciła swe życie, by spędzić chwile w boku męża, listy, muślinowe chusteczki, dyplomy, słowa uznania od rządu. Broń zachowana z dużym pietizmem, śmieszne kule ołowiane, produkowane w forcie, który posiadał również własną kuczkę.

Życie tych ludzi, których honorem było oswojenie kraju od wroga, było ciężkie i pełne poświęceń. Oni wiedzieli jedno — Indianin to wróg, który czyha na życie i mienie ich braci. Nikt nie zastanawiał się wówczas, że była to tylko samoobrona przed nieprzyjaciółmi, znieprawdzeni przybywcami z obcych stron. Dlatego nie można ich pojąć jako walkę o nową ojczyznę. Tylko żal człowieka, że ta walka poszła aż tak daleko, że z prawdziwych właścicieli pięknej ziemi kanadyjskiej zrobiono dziś narzędzie businessu.

A. Obrowska

Czy chcesz latać?

Jeżeli tak, a odpowiedź wymagany warunkiem (wiek 16 — 23 lat, ukończonych 9 klas), to możesz urzeczywistnić swe marzenia. Aeroklub Gdański (blisko Informacje — tel. 425-42) przyjmuje jeszcze zgłoszenia na szkolenie pilotów i skoczków spadochronowych.

Nowością tegorocznego szkolenia jest brak kursów teoretycznych. Kandydaci mogą przygotowywać się do szkolenia na podstawie podręczników, które są do nabycia w Aeroklubie. W dniach 17 — 30 kwietnia br. przeprowadzone zostaną egzaminy teoretyczne — po czym nastąpi szkolenie praktyczne.

Pomocą w opanowaniu materiału teoretycznego będą dla kandydatów na szkolenie punkty konsultacyjne, rozmieszczone na terenie trójmiasta i centralny punkt konsultacyjny na lotnisku Wyszczeszyńskiego. Konsultacje i egzaminy dla członków klubów lotniczych są bezpłatne.

A więc — życzymy przyjemnych lotów i skoków.

Felieton studencki

Nie dla nas bez nas

dek kulturalny studentów, chcących się pełnią inicjatyw, zbierających laury na międzynarodowym forum, stale rozwijający się. Taki „Zak” — placówka, której działalność spotyka się z bardzo sprzecznymi opiniami, potrafi jednak dać w ciągu dwóch lat 400 imprez ze 150 tysiącami uczestników. I to mimo ciągłych trudności finansowych, stale remontowania starego budynku. Zresztą — nie jeden „Zak”.

14 zespołów twórczych i odwołujących, kluby uczelniane i w domach studenckich, kawiarnia „Kwadrantowa”. Nawigując w tym zakresie potrafił działać Komitet Wykonawczy ZSP przy Politechnice Gdańskiej — uczelnia, która też zyskała sobie ogólnopolskie imię w ruchu studenckim. Zainicjowane jako eksperyment przez Parlament PG bezpośrednio, taj

ne, powszechne i wolne wory, do wszystkich ogniw ZSP przyjęły się, z pewnymi zmianami, w całym Zrzeszeniu.

Z innych dziedzin pracy Zrzeszenia, o których mówiono na konferencji, zrelacjonujemy pokrótce: szeroki ruch naukowy studentów (32 kół, podarunkowo powołuje kółko gospodarki. A do kształtowania tych umiejętności nadaje się właśnie organizacja młodzieżowa. Ona w sposób naturalny wyłania jednostki, bardziej zdolne i energiczne, które im myślenie i organizację ogólnymi, uczymy organizowania pracy i życia.

Wiele mówiono na konfe-

rencji o programie studiów i ich przecięciu na kierunkach technicznych. Sprawa ta jest tak ważna, że na Kongresie ZSP będzie jej poświęcony oddzielny referat. My również wrócimy do tej kwestii oddzielnie.

Felieton studencki chciałoby się zakończyć zrelacjonowaniem wystąpienia rektora Balcerskiego. Mówił on o celowości i słuszności pracy organizacji studenckiej, mniej więcej w te słowa: Szkoła wyższa, zwłaszcza techniczna, uczy młodych ludzi wykonywania rzemiosła — nie daje im natomiast umiejętności przewidywania pracy — czyli tego, czego od ludzi z wyższym wykształceniem wymaga życie. Brak tych umiejętności u ludzi kierujących gospodarką powoduje kulenie tej gospodarki. A do kształtowania tych umiejętności nadaje się właśnie organizacja młodzieżowa. Ona w sposób naturalny wyłania jednostki, bardziej zdolne i energiczne, które im myślenie i organizację ogólnymi, uczymy organizowania pracy i życia.

LAIK

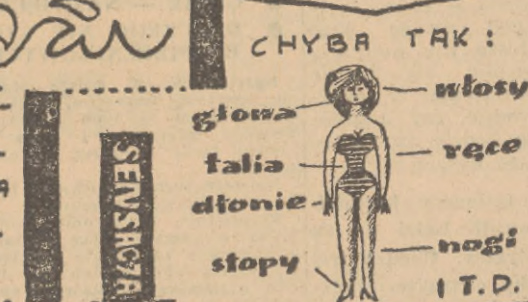
AKTUALNOŚCI

OSTATNIE SZTORMY NA BAŁTYKU SPÓD WODOWANE SĄ TYM, ŻE NASZE DZIELNE RYBY WYNAJĘŁY SPECJALNEGO WIELORYBA DO PRODUK-

„DZIENNIK” ZA-PYTUJE

Jak ma wyglądać kobieta? 1960 r.

ODPOWIADAMY



Trawa morska... ze słomy

(SKŁAMA SPROWADZANA BĘDZIE Z LUBELSKIEGO, A NASTĘPNIE — WRZUCANA DO MORZA).

GDAŃSKIE WYNALEZKI ZIMOWE:



MOTORYZACJA BEZPIECZEŃSTWO PRZEGHODNIA SPORT MOTOROWY

Głos naukowca kontynuuje skromną notatkę

Korekta encyklopedii

Przed dwoma tygodniami na tejsze strony „Dziennika” podane zostały w niepodpisanej notatce pt.: „Wierując encyklopedię” zaskakujące liczby. Okazuje się, że leśnictwo Europy i Afryki jest prawie jednaki (28,3 i 27 proc.).

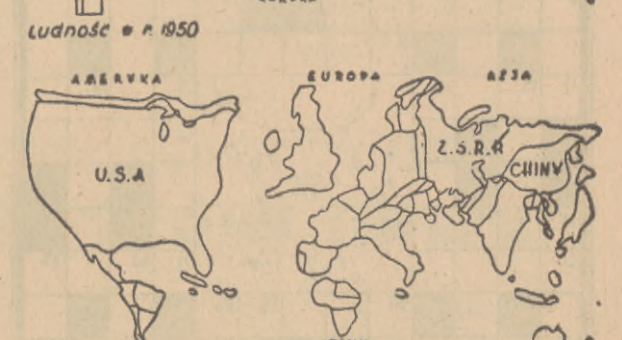
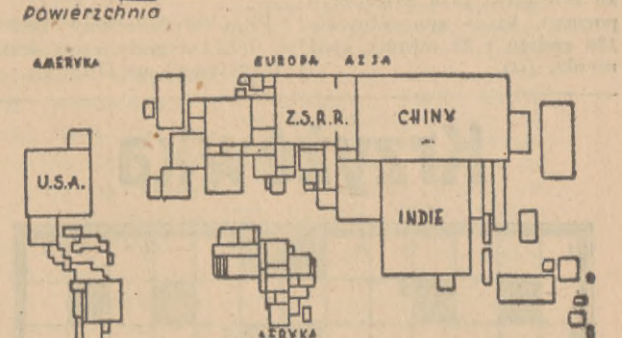
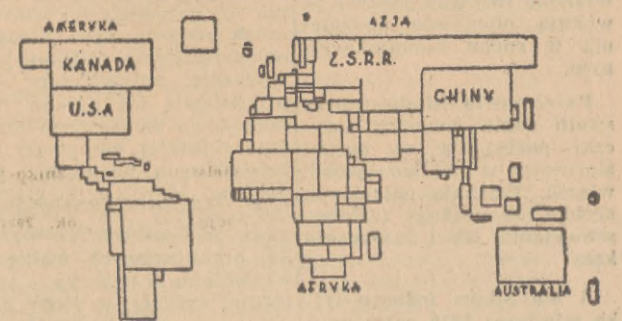
W balamutnej tej notatce zażnaczonej wprawdzie, że niska średnia leśnictwa Afryki spowodowana została rozległością bezleśnej Sahary, ale zaraz potem na podstawie wskaźnika 27 proc. autorzytatywnie stwierdza, że „legendarne (7 — J.K.) dzungle dzwicznie nie stanowią... dominujący kontynentu” afrykańskiego.

Jeżeli żona p. A. zdraźda np. 6 razy do roku a żona B. nie zdraźda go zupełnie, to wprawdzie można powiedzieć, że średnio ich żony zdrażają swoich mężów po 3 razy do roku, ale twierdzenie takie nie oddaje przecież założeń, sta na rzeczywistego. Dominantą krajoznawczą północnej Afryki jest pustynia. Takąże dominantą środkowej części tego kontynentu jest dzungla.

Tylko na 5,1 proc. powierzchnii Australii rosną lasy, ale po zaapustynia części tego kontynentu jest zalasowana co najmniej w 11,2 proc. Podobnie poapustynna Azja, tj. po odliczeniu suchych obszarów bezodpływowych jest zalasowana w 2,7 proc., a poapustynna Afryka w ok. 4,1 proc.

Podobnie nie można bez szczegółowego omówienia — porównywać zalasowania na ogół górzynej Japonii i na ogół górzynnej Polski. Wiadomo bowiem, że w górach w większym stopniu niż na nizinach ostają się lasy. Obszary nizinne Polski zajmują aż 71,5 proc. powierzchni

nach, świadczą o tym załączony 3 rysunki zaczepione z opracowania Maurice François Rouge'a pt. „Géographie-nécessité d'un nouveau et d'une discipline



Kontynenty ziemi w „prostym” zwierciadle

Od dawna zdawano sobie sprawę z tego, że uogólnienia statystyczne mogą być bardzo balamutne. Jak bardzo nasze wyobrażenia o poszczególnych kontynentach, kształtowane na podstawie fizycznych map „proporcjonalnych”, odbiegają od faktycznego stanu tych kontynentów w różnych dziedzinach.

Mgr Janusz Kowalski

Szmery świata

ROK BEZ FLIRTU

Grupa studentek uniwersytetu Oxford w Anglii założyła klub pod nazwą „Mona Lisa”. Członkinie klubu zobowiązały się zrezygnować na cały rok z flirtu i randek z ciulopcami, a zamiast tego w godzinach wolnych od nauki — zwiedzać muzea. Nieświ koledzy studentek nie wróżą nowemu klubowi długiego żywota. (m)

STACJE BENZYNOWE I FATA MORGANA

Na szosie prowadzącej w kierunku pustynnych stepów w amerykańskim stanie Arizona zainstalowano stację benzynową z następującym szyldem: „Kie...”. Wszyscy kierowcy benzynowe, które znajdują się dalej to tylko „fata morgana!” (m)

Ciekawostki ze świata

DLA „SZCZĘŚCIA”
LUDZKOŚCI

GRUPA naukowców uniwersytetu oksfordzkiego pracuje od kilku lat nad projektem techniki, mogącej zapewnić szczęście powszechne. „Badając ogólne dane człowieka — twierdzą — biorąc pod uwagę jego wzrost, tuszę itp. można z góry określić, czy będzie miał powodzenie w obradach zawodowych, czy nałżeństwo jego będzie szczęśliwe i jak długo będzie żył”.

Dzięki tysiącom kartotek skłasyfikowali ludzi na 88 różnych typów. Wiedzą też, jakie cechy charakterystyczne będą miały dzieci, zrodzone z danego związku, co prowadzi ich do wniosku, że — jeśli do pracy ich przyłączy się lekarz i dietetyk — przyszłość ludzkości będzie można znacznie ulepszyć. „Jeśli ludzie zastosują się do dyrektyw specjalistów kształtu, którzy wybiorą im idealnych partnerów do małżeństwa, można będzie prze dłużać długowieczność, poprawić wygląd fizyczny i cechy intelektualne narodu i wytworzyć nową rasę, zdrowszą i bardziej zrównoważoną”.

Być może, że ten przyszły świat byłby idealny. Ale... był już pewien Adolf, który próbował stworzyć rasę nad ludzi...

POCIĄG STOP

WŁADZE kolejowe w No wym Delhi głowią się nad sposobem położenia kresu praktykom, które burzą wszelkie rozkłady jazdy i powodują olbrzymie opóźnienia w ruchu komunikacyjnym.

Pasażerowie hinduscy przy swoli sobie wygodny zwyczaj pociągania za sygnał alarmowy w pobliżu swoich wiosek. Uciekają potem tak szybko, że unikają zarówno schwytania jak i zapłacenia kary.

A oto bilans jednego tylko miesiąca: 1856 zatrzymanych pociągów, które spowodowały 128 godzin i 23 minuty spóźnienia. (rt)

Wspaniali sporty: narty i... makabra łamania kości

- „SMUTNA” PALMA PIERWSZEŃSTWA — ZAKOPANEGO
- 20 KM BANDAŻY I 4 TONY GIPSU — W SEZONIE
- GDZIE — NAJWIĘCEJ WYPADKÓW?
- DLACZEGO NIE STOSUJE SIĘ WIĄZAŃ BEZPIECZNIKOWYCH?

Narciarstwo w Polsce stało się sportem masowym a liczba narciarzy — tych z prawdziwego zdarzenia i tych „bożej łaski” wzrasta z roku na rok. Niestety wzrasta również liczba wypadków i urazów. Przeciwnie, w sezonie zimowym, w samym tylko rejonie Zakopanego zdarza się ok. 1000 wypadków narciarskich (nie licząc mniejszych, w których obywa się bez pomocy pogotowia czy szpitala). Zaś w sezonie pod tym względem rekordowym — w r. 1956 — naliczono ich aż 1600.

Mało na ogół wiadomo, że pod względem urazowości narciarskiej Zakopane dzieli się na dwie części. W górach, zostawiając daleko za sobą sławne ośrodki sportów zimowych — Davos, Chamonix, Garmisch czy Cortina.

Trzeba widzieć akcje tego szatawa w dni, w czasie których korzystne warunki nar-

Życie nie przechadza

Nowy film rumuński jest jak gdyby dyskusją na ekranie o narodowych problemach związanych z niedawną przeszłością. Film jest wyraźnie antywojenny — przedstawia losy narodu rumuńskiego zmuszonego podczas ostatniej wojny do uczestniczenia w napaści na ZSRR. Mówi o tragicznych losach, którzy nie słuchają głosu najlepszych sił narodu, organizujących walkę o wyzwolenie narodu i społeczeństwa, zabrnię w ślepy załamek.

Film wyświetlany będzie w bież. tygodniu w kinie „Warszawa” w Gdyni.

ciarskie powodują niezwykle napływ poszkodowanych narciarzy, przywożących saniami, samochodami, karetkami. Zapełniona jest już nie tylko izba przyjęć, ale i korytarze, a nie raz zdarza się, że ofiara musi czekać na swoją kolejkę w sieniach przed szpitalem.

Personel szpitala dwój się i troi, aby poddać ogromowi pracy. Sala zabiegowa przypomina wówczas jakąś dziwną fabrykę, w której stosuje się metody tasm produkcyjnej. Chorzy, jeden za drugim wędrują na stół, aby poddać się gipsowaniu, zaś niezwykle wprawne ręce lekarzy, pielęgniarek i лаборantów w sposób oszczędny, a celowy — szybko i sprawnie nakładają opatrunki gipsowe.

W sezonie zużywamy około 20 kilometrów bandaży i 3 — 4 ton gipsu — mówi dr Bocheński.

W czasie swej długoletniej praktyki lekarz ten zebrał wiele ciekawych spostrzeżeń i ujął je statystycznie.

Gdzie wypadki zdarzają się najczęściej?

Ok. 32 proc. wszystkich wypadków Zakopanego zdarza się w rejonie Kasprowego, głównie w Kotle, trawersie na Halę Gasienicową i na Hali Goryczkowej. Z Kasprowym rywalizuje skutecznym Gubałowa, gdzie zdarza się czwarta część wypadków. Dopiero znacznie dalej w tabeli znajdują się mniejsze i łatwiej dostępne albo czą, laski i pagórki (Nosale, Antałówka, Bukowina, Lipki itp.).

Charakterystycznym jest, że narciarze ulegają wypadkom najczęściej nie na terenach najtrudniejszych. W trudnym terenie narciarz zwykle jedzie ostrożnie i jest w stanie „zrobić” w razie wypadku „złoty” — skoczek. Dopiero kiedy po mniejszym trudnym terenie odpręża się i zmienia swój stan „mobilizacji”, łatwo dochodzi do niebezpiecznego upadku. To między innymi jest powodem, że wiele wypadków zdarza się w drugiej połowie nartostrady, gdzie warunki zjazdu nie są już trudne.

Najgroźniejsze wypadki zdarzają się jednak w pewnych określonych, niebezpiecznych miejscach, gdzie brak kondycji i umiejętności powoduje zwykłe katastrofy. Takie miejsca znajdują się przede wszystkim na trasie zjazdu z Kasprowego przez Goryczkową i na sławnej „bubli pod Pola kłem”. Tytuł złań kości udowej nie dostarcza żaden inny rejon Tat.

Liczba wypadków zależy oczywiście od tego, czy sezon jest obfity w śnieg i pogodę.

Obliczono, że w dniu sprzyjającym sportowi narciarskiemu na 1000 narciarzy zdarza się ok. 6 wypadków, w czym jeden ciężki, 3 średnie, a 2 lekkie.

Jak zapobiegać wypadkom? Wiele już o tym mówiono i pisano, lecz z niewielkim skutkiem. Złamanie, zwichnięcia, zerwania, obrażenia wewnętrzne są jeszcze bardzo częste, a skutki — opłakane.

Jak podaje dr Bocheński, przy całym pobycie w szpitalu, skutkiem wypadku narciarskiego trwa 6 tygodni. Tyle więc czasu narciarz traci w swojej pracy zawodowej, czy w nauce, nie licząc oczywiście cierpienia oraz ewentualnych dalszych następstw, z których musi jeszcze nie raz długo się leczyć. Niezwykle są również takie wypadki, które uniemożliwiają uprawianie narciarstwa na całe życie, albo okaleczają człowieka. Do takich należą przede wszystkim częste uszkodzenia stawu kolanowego (rozzerwanie torebki stawowej czy wiązadeł).

Przyczyn wypadków narciarskich są różnorodne i na ogół zależą: a więc brak ogólnej sprawności fizycznej, brak umiejętności narciarskich, brzykotowanie, niewłaściwy sprzęt narciarski, zmęczenie itp. Tu

to tytuł nowej, barwnej komedii produkcji czechosłowackiej. Film reżyserował Ivo Novak. Opowiada o perypetiach pary młodych bohaterów związanych z urealnionym przedmiotem ich marzeń — wygraną na loterii samochodem — który jednak zagraża ich miłości.

„Główna wygrana” zobaczmy od poniedziałku w sopockim kinie „Polonia”.

(Times)

(The Guardian)

(Scottish Sunday Express)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

chcemy zwrócić tylko uwagę na sprzęt narciarski, a właściwie na najważniejszą jego część — wiązania.

Oto jak przedstawia się statystyka: „Wiazania, a urazowość”. Najwięcej wypadków zdarza się na nartach o wiazaniach kandaharowych — 77 proc., na wiazaniach długorzęmiennych (Langriemny) — 11 proc. wypadków; zwyczajnych paskowych — 4 proc.

Na całym świecie w powszechnym już użyciu są wiązania bezpiecznikowe, co wpłynęło na poważne zmniejszenie liczby wypadków. W Alpach, wiązania zwykłe są już rzadkością, a narciarza, który ich używa uważa się za zacofanego. Wśród specjalistów narciarstwa uważa się wiązania bezpiecznikowe za konieczny warunek uniknięcia wypadków. Można tu przytoczyć fakt, że np. ostatnio w licznie odwiedzonym Chamonix, w ciągu 2 miesięcy nie zanotowano żadnego poważniejszego wypadku narciarskiego.

Niestety u nas w kraju wiazni takich stosuje się jeszcze niewiele, a ilość narciarzy z nich korzystających w rejonie Zakopanego — wynosi zaledwie 10 proc. wszystkich jeżdżących — na „deskach”.

M. Koreywo

(Times)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

FILM • FILM • FILM

Premiery filmowe na naszych ekranach

Mistrzowskie zwierciadło Hollywood

Mieliśmy już nieraz możliwość poznania warsztatu reżyserskiego BILLY WILDE-



RA. Każdy jego film („Świądek oskarżenia”, „Sracony weekend”) przyjmowany był

przez krytyków i publiczność jako dzieło pozostawiające niezatarte wrażenia. No wy jego film wchodzący na nasze ekrany jest dziełem mistrzowskim, określającym jako jedno z najwybitniejszych osiągnięć Hollywood ostatnich 10 lat.

„Bułwar zachodzącego słońca” jest jakgdyby zwierciadłem Hollywood, oddającym znakomicie atmosferę powstającej tam sztuki filmowej. Pokazuje się w nim nie tylko osobista tragedia poszczególnych hollywoodzkich aktorów ale także odślawianie się bezwzględności świata filmowego w stosunku do gasnących gwiazd ekranu. To uogólnienie jest wyraźnie i przejrzysto uwyknlone.

Obsada aktorska jest znakomita i doskonale dopasowana. Głóric Swanson pamiętamy jeszcze w okresie filmu niemego, kiedy to uważana była za największą gwiazdę świata. W „Bułwarze” gra wspaniale, a zwłaszcza w parodii Chaplina. Nie ustępuje jej w niczym Erich von Stroheim, który gra tutaj właściwie rolę... samego siebie, tak ściśle bowiem do pasowania jest ona do jego doświadczeń aktorskich w Hollywoodie.

Film od poniedziałku wchodzi na ekran kina „Le-ninograd” w Gdańsku. (c)

(Times)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

(The Guardian)

Filmowe DROBIAZGI

NI EWSPÓLMIERNE KOSZTY...

Nowy film amerykański „Alamo” ma za temat słynną bitwę z roku 1836 w wojnie amerykańsko — meksykańskiej. Produkcja tego super — filmu kosztuje 10,5 miliona dolarów. A więc... trzy razy tyle, ile wówczas kosztowała cała wojna!

KUBA BUDUJE WŁASNY PRZEMYŚL FILMOWY

KUBA zamierza obecnie zbudować własny przemysł filmowy. Na cele organizacji o raczej dziwacznej nazwie „Kubański Instytut dla kinematograficznej sztuki i przemysłu” stanął 34-letni Alfredo Guevara. W czasie dość długotrwałej podróży po Europie zapewnił on sobie wspólną pracę licznych europejskich filmowców, artystów i autorów. Między innymi nawiązał kontakt z Marią Casares z teatru Comedie Francaise, operatorem włoskim Otello Martelli oraz z parą pisarzy francuskich Simone de Beauvoir i Jean Paul Sartre.

Dwa pierwsze filmy, prze widziane z planach nowego Instytutu, poświęcone będą oczywiście, historii ostatniej rewolucji na Kubie. Nowy przemysł kubański za mierza zaprodukcować się już na najbliższym festiwalu w Cannes.

CAMUS SFILMOWANY

POWIEŚĆ zmarłego niedawno tragicznie pisarza francuskiego Alberta Camusa „La chute” („Upadek”) zostanie sfilmowana w Ameryce. Reżyserem będzie Szwed Ingmar Bergman, w roli głównej wystąpi popularny Cary Grant.

DO LIBANU? NIE!

UROZCA Françoise Ar-noul, bohaterka wielu wyświetlanych u nas filmów francuskich (m. in. „Poznane nocą”), znalazła się na czarnej liście w. Libanie.

Ponieważ w czasie wystę-pów w Izraelu Françoise Arnoul ofiarowała tam więk-szą sumę jednej z organizacji dobroczynnych, w Libanie natchmiast wydano zarządzenie, zabraniające jej wjazdu do tego kraju. Fran-coise jest w dobrym towa-rzystwie: los swój dzieli z Louisem Armstrongiem i Elizabeth Taylor.

A no cóż... i bez Libanu żyć można!

Człowiek

sprzed 600 tys. lat

Angielski antropolog dr W. B. S. Leakey znalazł w Tanganicy w Afryce prymitywne narzędzia kamienne i reszty szkieletu ludzkiego pochodzącego sprzed 600.000 lat. Zrekonstruowana czaszka małpoida, zwanego Zin-janthropus Boisei, znajduje się obecnie w londyńskim muzeum. Zdaniem uczonego znaleźisko potwierdza teorię o powstaniu człowieka również w Afryce.

MYŚLI PRZYPADKOWE

W miłości wspaniale jest to, że prawdziwe zwycięstwo nie jest niczym kłeską.

„Szczęście polega nie na tym, żeby zawsze robić to co się chce, ale żeby zawsze chcieć tego, co się robi.”

„Głupota nie zawsze czyni człowieka złym. Złóść zawsze czyni go głupim.”

„Geniusz to 5 procent natchnienia i 95 procent pracy.”

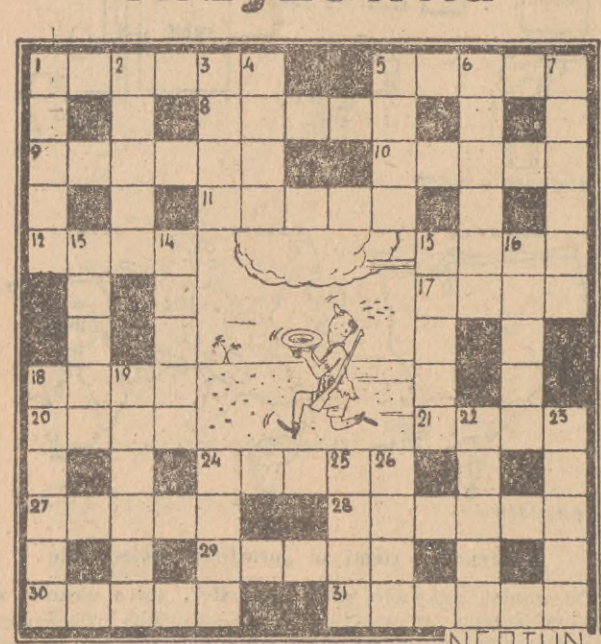
„Obojętność jest najgorszym rodzajem krótkowzroczności.”

„Za wszystkie błędy trzeba w życiu płacić, ale... można się targować.”

„Aby pisać pamiętniki, wskazane jest czasem nie mieć zbyt dobrej pamięci. Ale trzeba mieć dobre wspomnienia.”

(rt)

Krzyżówka



Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 1. Kapeusz ze słomą, 5. korsarz, 8. przywództwo, 9. imię żeńskie, 10. były król Egiptu, 11. bogini mądrości, 12. każdy w niej kiedyś zasiadał, 13. były minister spraw zagranicznych W. Brytanii, 17. na to masz meble w domu ubrania, radio, telewizor itp., 18. swata, 20. małżonka Siwy, 21. flisak, 24. grupa ludzi uprzywilejowanych, 27. minerał krzemian toru, 28. dzwiga archi-traw, 29. miasto położone w ptn. Chile, 30. opór, 31. imię żeńskie zdrobniałe.

PIONOWO: 1. Jak się go nalciska szybciej kręca się kółka, 2. prawy dopływ Bugu, 3. kolej trasy wysięgu, 4. odmiana chalcydona, 5. spiczasty przód statku, 6. popis, uroczysty obchód, 7. bardzo łokame stworzenie morskie, 13. kwintnie tylko jeden raz, 14. włoski konstruktor skrzypiec, 15. jedna z dziewięciu Muzy, 16. statek młscza zatrudnienia, 18. efekt, 19. król Włgztów (370—410), 22. służa do umocowania żagli (trójkątne rasky), 23. może być obecność, 24. pierwszy chemik, 25. rekwizyt kelnera, 26. złotowy bież niebieskiego Nilu w Abisynii (Abah).

Rozwiązania należy przysłać do adres naszej redakcji —

Gdańsk, Targ Drzewny 3-7, do piątku 29 bm. z dopiskiem na kopercie „krzyżówka”. Nagrodę książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 9

"EDGAR QUINET" był krążownikiem pancernym o wyporności 14 000 ton i pełnił w marynarce francuskiej zastępczo rolę okrętu szkolnego, przeznaczanego dla praktyki morskiej młodych oficerów kończących Ecole Navale w Brest. W roku 1929/30 miał on na pokładzie około 150 oficerów-aplikantów, w tym czterech oficerów Polaków, absolwentów Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej w Toruniu.

W czasie od 5 października do 20 grudnia 1929 r. krążownik odwiedził szereg portów Morza Śródziemnego i po spędzeniu świąt Bożego Narodzenia w Tulonie, rozpoczął drugi etap kampanii krążowniczej, przecinając Morze Śródziemne po południku Balearów i zatrzymując się na kilka dni w „Paryżu Afryki”, Algierze. Szlak okrętu wiodł dalej wzdłuż zachodnich wybrzeży Czarnego Łądu ku równikowi, skąd wraz z ciepłymi wodami śródziemnego Prądu Równikowego miał przetrwać się ku wybrzeżom ładów zachodnich, na archipelag wysp środkowo-amerykańskich. Po dłuższym pobycie na cudownych wodach antylickich i zielonej Zatoki Meksykańskiej, krążownik miał wejść na bity nurt potężnego Prądu Zatokowego, by na jego grzbiecie dotrzeć do Wysp Nowofundlandzkich i Zatoki św. Wawrzynia, a stąd, wodami tej długiej i wąskiej zatoki dojść do portów kanadyjskich Quebec i Montrealu. Plan całego rejsu przygotowany był w najdrobniejszych szczegółach i — zdawało się — nie nie było w stanie go zmienić.

LOS zrządził, niestety, inaczej. Ponieważ wkrótce mieliśmy opuścić na dłuższy brzegi ładu stałego i zapuścić się w pełny ocean, dowódca krążownika, komandor Benoist, chcąc wykorzystać jeszcze bliskość ładu, rozkazał przeprowadzić ćwiczenia pilotażowe wzdłuż wybrzeży północno-afrykańskich.

Na czym polegały ćwiczenia pilotażowe? Jest to szkoła pływania przybrzeżnego w okolicach obfitujących w przeszkody nawigacyjne, a zatem ćwiczenia takie wymagały z natury rzeczy zegluga w stosunkowo niedużej odległości od ładu. Ze zaś wybrzeża Algierii i Maroka wzdłuż których mieliśmy iść, są usiane skalistymi wyspami i półwyspami, komandor Benoist zażądał przydzielenia do jego dyspozycji na czas tego przejścia małego torpedowca, na którym oficerowie — uczyniło mogłoby zapuszczać się w te wszystkie przemykły, które dla okrętu wielkości „Quineta” byłyby ryzykowne. Jakoż „Enseigne Roux”, 800-tonowy torpedowiec stajonujący w Bizercie, przyłączył się pod rozkazy komandora Benoista w Algierze.

Dowódca krążownika nie przypuszczał nawet, jak bardzo ten mały torpedowiec będzie związany z jego własną karierą!

„Enseigne Roux”, zabrawszy w Algierze na pokład kilkunastu młodych oficerów, wyszedł na morze dnia 3 stycznia 1930 r., po uprzednim otrzymaniu od dowódcy „Quineta” sygnałem flagowym wolności manewrowania na następny dzień, w którym miał wyznaczyć rendez-vous o godzinie dziesiątej w porcie Oranu. My zaś odołaliśmy do tego samego dnia i zaraz po wyjściu z portu wzięliśmy w przybliżeniu kurs WNW, trzymając się w kilkumilowej odległości od ładu.

POGODA była przepiękna i pamiętam doskonale, że przez długi jeszcze czas obserwowałem z górnego poziomu malejącą, przepiękną panoramę białego miasta. Zwolna roztopiła się ona we mgłę oddalenia i tylko biała sylwetka Notre Dame d'Afrique, stojąca na wyniosłym wzgórzu nadmorskim, świeciła jeszcze długo zza skalistych konturów przylądka d'Aiguille, jak gdyby do ostatniej chwili błogosławił okręt, którego już nigdy nie miała ujrzeć.

Nastąpiła spokojna, chłodna noc, a wśród niej milczący krążownik posuwał się pod gwiazdą z nieboskonotem ku swemu przeznaczeniu, wlokąc za sobą przeziśniętą, zielonkawą smugę iskrzących się miliardem fosforycznych ogników. Nocy tej, mimo że była tak piękna, spędziłem na pokładzie w nieustannej kontemplacji gwiazd i morza, jak to zwykli czynić romantyczni marynarze w ujęciu niektórych pisarzy, lecz poszedłem spać korzystając z tego, że nie miałem nocnej wachy.

KATASTROFA W WYBRZEŻY CZARNEGO ŁADU

opowiadania otonka zatoki krążownika „EDGAR QUINET”

ty. Nazajutrz rano, świeży pod much wiatru, wdarł się do pokładu iluminator od kałabry, obudził mnie ze snu, a przychylony głowę z hamaka ujrzałem w oddali znajome żurawie portu w Oranie.

DZIEŃ 4 stycznia wstał blady i spokojny. Słońce od rana chowało się za przeziśniętą oponą lekkich chmur, a wiatr, lub raczej wiaterek, powiewał sobie lewnie, o tyle tylko, ile było potrzebne do rozpostarcia okrętowej bandery. Gdzieś z pełnego morza szła długa, martwa fala, a na jej okragłych grzbiętach krążownik kołysał się łagodnie, tak łagodnie, że poziom wina w kafece (który był dla nas zawsze miernikiem przechyleń), nie oscylował powyżej i poniżej środkowego paska o szerokości centymetra.

Dzień ten nie wyróżniał się zresztą niczym szczególnym. Mój dziennik osobisty, codziennie prowadzony, podawał pod datą 4 stycznia kilka najgłupszych błędów: „Pogoda: 09,20 przed Oranem — przekreślenie 4 postu z „Enseigne Roux” — ćwiczenia nabieżnikowe w zatoce Mers-el-Khebir — znów zeszły paszety na śniadanie — Piekł obiad swego sąsiada Loiseau wskutek czego w porcie 6 panu je wielkie wżenie woleń — pozycja w południe według 2 namiarów = 36 st. 5' Nord 1 st. 12' West — wybrzeże pustynne i jaloze, robi ponure wrażenie — nie szczególnego”.

OKOŁO 10 wychodzimy z Oranu i kierujemy się do pobliskiej zatoki Mers-el-Khebir, gdzie do godziny 11,30 „Edgar” przeprowadza ćwiczenia nabieżnikowe. „Enseigne Roux” pozostaje w porcie, aby opatrzyć się w ropę i ma dotrzeć się do nas na morzu o godzinie 14. Po skończonych ćwiczeniach — jest około 11,30 — komandor Benoist rozkazuje wziąć kurs na wyjście z zatoki, po czym osobiście kreśli za pomocą linijki nawigacyjnej Crasa kurs okrętu na mapie, aż do granicy algeryjskiej.

Tymczasem na wachtę wstępuje w południe kapitan marynarki Demotes-Mainard, niski, krepły oficer o szorstkim obejściu, a wraz z nim moi koledzy Chambaraud i Conan. Zapisuję o godzinie 12 na pomoście dane meteorologiczne przy daniu wachty i słyszę całą rozmowę, jaką toczy dowódca z kapitanem Demotes. Obaj stoją pochyleni nad stołem nawigacyjnym, na którym leży rozłożona mapa i otwarty tom locji. „Na Ost od iglicy Moules — mówi komandor — dno podnosi się do 12 metrów, wzięłem więc kurs nieco w lewo, gdzie — jak pan widzi (wskazuje cyrklem) — głębokości dochodzą do 30 metrów. Il ne faut pas accorder une grande confiance aux relevements faits par les midships, le passage étant un peu délicat!” — oto co dosłownie powiada dowódca, po czym dodaje: „Od trawasu Cap Falcon zwiększy pan szybkość do 12 węzłów, a jak tylko minie my Cap Blanc, położę się pan na kurs prowadzący między iglicą Moules a ładem, tak jak tu nakreśliłem. Pod takim warunkiem nie chodzić w prawo!”

To rzekłszy dowódca opuszcza pomost nawigacyjny udając się na „dejeuner”, a ja — wzięwszy od Chambaraud pozycję okrętu w południe schodzę również, aby wpisać obserwacje meteorologiczne do indywidualnego dziennika okrętowego, jaki wysłany prowadzimy. Przechodząc między szalupą a spardecku a sztybem wentylatora kotłowni nr 2, wałam sobie mundur świeżą farbą, którą podciągnięty jest owy wentylator, na co nie zwracam zresztą większej uwagi.

Schodzę do kabiny, czyli do tzw. „postu”, gdzie nie wcale wygodnie mieszka czternastu i — ponieważ jest pora przerwy

W dniu 4 stycznia 1930 r. zatonał na skale podwodnej w pobliżu Oranu krążownik „Edgar Quinet” okręt szkolny francuskiej marynarki wojennej. Tragedia ta, dziś po 30 latach mało komu znana, odbiła się w owym czasie głośnym echem w sferach morskich, gdyż był to przecież duży okręt wojenny, obdany doborowym personelem i wyposażony w nowoczesne przyrządy nawigacyjne, zaś katastrofa zdarzyła się podczas dobrej pogody na wybrzeżach macierzystych imperium francuskiego. Wypadek zakończył się całkowitą stratą okrętu i dymisjonowaniem jego dowódcy, komandora Benoist. Autor niniejszego opowiadania, kapitan rez. mar. woj. Tadeusz Borysiewicz, znajdował się podczas katastrofy na pokładzie krążownika, będąc wówczas podporucznikiem Polskiej Marynarki Wojennej, odbywającym staż nawigacyjny we flocie francuskiej.

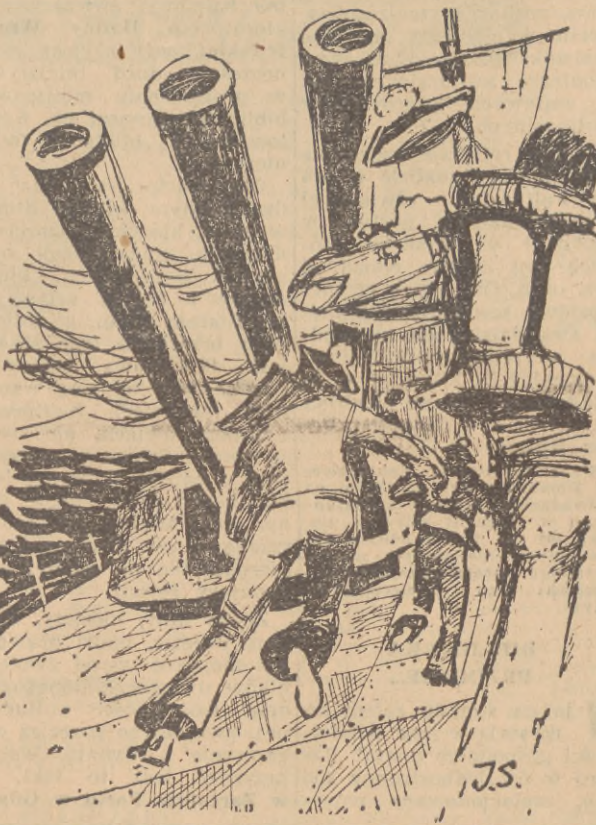
południowej — rozkładam się po śniadaniu na leżaku zwanym popularnie „transatlantique” — krótko „transat”, w pobliżu owego szeroko iluminatora. Zjadam kilka mandarynek, których cały zapas wiozę z Algieru, po czym daję kuksańca w bok Morelowi, osobnikowi straszliwie laskotliwemu i staram się zapas w błogostan drzemki położyć.

„Ale gdzie tam! Tuż obok, pateron pod kierownictwem Nelly’ego, (który lubuje się w muzyce klasycznej), gra „Charmaine”; przy końcu długiego stołu leżącej się w kłębach z grubu czarnego barona i tylko dwóch ludzi, którzy właśnie usnęli: Georgelin, który własnym chrapaniem zagłuszał wszelkie hałasy i szef postu, pracujący Callou, zmęczony grubym tomem „Taktiki morskiej”. Przenoszę się zatem do stołu i rozpostawiam Morelem partię „pchelek”, gry bardzo u nas rozpowszechnionej. Ogół do magi się od Nelly’ego popularnego frotrota „Sleep baby, sleep” i Nelly nastawia żądania płyty.

NIKT nie przypuszcza, że jest to ostatnia melodia, którą wygrywa pateron. Upięwa jeszcze parę sekund i nagle potężny wstrząs szarpi okręt, a tuż po nim drugi i trzeci... Wszyscy porywają się z miejsc; gwar milnie jak nożem uciął, igła zeskakuje z płyty pateronu i przyrząd milnie równie, z piśnią na ustach”. Drzwi kredensu i wszystkich szaf otwierają się z hałasem, mały wentylator spada ze swej podstawki o cal od głowy Callou, a z łazienki słychać jak przewraca się z leżakiem Georgelin i jak leżąca z półką toaletowe przybory. Ktoś zaklina: „Zut, on est au sec!” i rzuca się do drzwi, a za nim wszyscy. Wychwytam pod nogami nachylenie pokładu i widzę wyraźnie, że obraz admirała Colberta, wiszący na ścianie, zaczyna przybierać położeń ukośne... Rzut oka za burtę przekonuje mnie, że stoimy w miejscu. Że ład jest tuż — tuż. Wybiegam ukorzytą, spoglądając w przelocie na zegarek, który mam na ręku: jest 13,52. Wszystko trwa sekundę.

W korytarzu już pełno, wszyscy wypadają z kabin i biegną ku schodni wiodącej na górny pokład. Gdzieś na dolnych pokładach rozlega się donośny głos trąbki wywołującej „aux postes de sécurité”. Okręt pochyla się coraz bardziej i ogarnia mnie nieprzyjemne uczucie bliskości czegoś strasznego. Byle przedzie na pokład! Wydołujemy się w końcu wszyscy, popychając się i poganiając nawzajem, po czym grupujemy się na pokładzie podłożym wokół samolotu pokładowego i dźwigów elektrycznych, gdzie są nasze stanowiska alarmowe. W tej chwili ukazują się od strony rufy wysoka postać komandora Benoist. Biegnie niezdolnym krokiem starszego człowieka w kierunku pomostu, wbiega na spardek, przebiega obok mnie i widzę jego twarz, na której maluje się okropne przerażenie. Mimo powagi chwili myślę przez ułamek sekundy, czy dowódca, przebiegając między szalupą a sztybem kotłowni nr 2, powala się świeżą farbą, usiłując wyobrazić sobie co by też zrobił, gdyby go ktoś w tej chwili ostrzegł przed świeżą farbą?

*) Cholera, śledzimy!
*) Alarm wodny!



Ktoś rzuca: „Terminé pour la campagne!” i te słowa wbijają mi się nożem w serce. Rozumiem, że niebezpieczeństwo życia zdaje się schodzić na drugi plan wobec obawy zguby okrętu i zniweczenia całej podróży. Te same uczucia czytam na twarzach moich kolegów. Ogarnia mnie dżika rozpacz. Ale tu i ówdzie padają uspokajające głosy: okręt oświadczył tylko na chwilę i ściągnięcie z niej jest kwestią czasu. Po chwili, choć jest to sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, jesteśmy wszyscy tego zdania, gdyż optymizm bywa w takich wypadkach zaręczliwy.

Wtem na trap, prowadzący na pomost nawigacyjny, wbiega jakiś dziwny indywiduum: jest zupełnie nagi, prócz ręcznika związanego na biodrach, z twarzą i lewym barkiem umazanym we krwi zmieszanej ze smarem. Na Boga! To Kerrec, stary Bretończyk, pracujący w pralni okrętowej na samym dnie okrętu, obok przedziału maszyn chłodniczych.

Jakoż istotnie Kerrec, ze śladami ogromnego wzruszenia na zakrwawionej twarzy, biegnie na pomost i tłumaczy coś dowódcy, wymachując przy tym rękami. Chwytam go jak powraca z pomostu. „Co takiego, Kerrec? Gadał Ci się stało?” Ale Kerrec stania się na nogach i musimy go podtrzymać, gdyż jest bliski omdlenia z powodu znacznej utraty krwi. Oddajemy go opiece sanitariuszy.

*) Koniec z rejsem!

Dowiedzieliśmy się później, że iglica podwodna, na której rozprut się „Edgar Quinet”, przebiła dno okrętu akurat w miejscu, gdzie pracował Kerrec. Gwałtowny strumień wody, wtargnąwszy pod duży ciśnienie, przebił chłodni, zażarzał jedyną drzwi wyjściową i nieszczęsny marynarz został uwieczniony w ciastym pomieszczeniu. Szczęściem dla niego drzwi nie zamknęły się zupełnie, gdyż rygiel zewnętrzny był przekreślony i po chwili nadludzkiego wysiłku, pomagając sobie drągami żelaznym, Kerrec zdołał je odczłubić i przecisnąć się przez nie do przedziału chłodni, skąd — brodząc po piersi w wodzie — dostał się na trap wiodący na wyższy pokład.

Tymczasem na pokładzie zawrzała gorączkowa praca. Ołbrzymie ramie dźwigu elektrycznego obróciło się z cichym szmerem i zatrzymało się nad samolotem. Po chwili mały Cams kołysał się już u burt krążownika, a w kilka minut później kapitan-pilot Chassin startował na długiej, martwej fali w kierunku Oranu. W odległości mili morskiej, „Enseigne Roux”, zawiązany sygnałem radiowym, zdał całą mocą turbin na miejsce katastrofy.

Potężne ramiona dźwigów pracowały bezustannie, spuszczały na wodę wszystkie

wyskoczyła na górę. Kilkanastu sekund później przegrody ustąpiły pod parciem potężnej masy wody i obie kotłownie, mieszczone się w jednym przedziale, zostały w mgleniu okalane. Dłób krążownika zagłębił się cicho w morzu na dwa metry powyżej linii wodnej.

W tym momencie komandor Benoist wydał rozkaz opuszczenia okrętu.

Wbiegłem do postu i w małą walizkę zacząłem wrzucić w beładzie białe i potrzebniejsze drobiazgi. Koledzy, którzy nie mieli walizek, wzięli małe tłumoczek z prześcieradeł. Najmniejsi przejmowali się wszystkim Chevalier, ordynans postu, mieszkający wraz z nami. Pogwizdywał niefrasobliwie i wiał równie swój mały tłumoczek, dziękując pewnie w duchu Bogu, że mu nie dał tylu rzeczy co nam. W kilka minut byłym już na pokładzie, czekając na swą kolej, by zejść po trapie do łodzi motorowej.

Ewakuacja okrętu odbywała się cicho i sprawnie i gdyby nie rozrzucone po pokładzie zwrozie lin, gdyby nie szare i przynębiłone twarze ludzi, rzekłbyś, iż wyjeżdżają oni na urlop świąteczny.

Opuściłem starego „Edgara”, z którym łączyło mnie już tyle wspomnień, ze ścisłym sercem i po chwili byłym już na pokładzie „Enseigne Roux” wraz z pięciu set kolegami i marynarzami z załogi nieszczęsnego krążownika.

Zwolna zapadała ciemność i nagle porwy wiatru zaczęły burzyć spokojną dotąd powierzchnię morza. Torpedowiec wciąż czekał na rozkazy, kołysząc się coraz bardziej na wzrastającej fali.

Około godziny 20 dał się nagle słyszeć warkot motoru samolotowego, widocznie wracającego z Oranu kapitan Chassin. Nie zdaliśmy, że odważy się wodować na sporej już fali, wśród ciemności i kręjących się dookoła łodzi. Jednak pod ważny lotnik osiadł mistrzowski na wodzie i po chwili ujrzeliśmy znajomą sylwetkę Camsa, wpływającą w krąg światła krążownika. Przywołał widocznie jakiś konkretny wniosek, gdyż w godzinę później „Enseigne Roux” otrzymał rozkaz odstąpienia do portu w Oranie, odległego o 20 mil od miejsca katastrofy, wszystkich rozbitków zabranych na swój pokład.

Torpedowiec zawibrował od pracy turbin i zwrócił dziób na wschód. Przeciagle zahuczała syrena...

Siedziałem na spardecku wraz z kilkunastu kolegami, wokół rufowego działu i patrzyłem w stronę „Edgara Quineta”, który pozostawał za rufą. Przyszły mi na myśl słowa rzucane tuż po katastrofie na pokładzie krążownika: koniec z rejsem! Oto te słowa, w które nie chciałem wierzyć przed kilkunastu minutami, stały się teraz okropną rzeczywistością. Zegnajcie cudne Równikow! Zegnajcie cudne Antylle i ty, kolorowa Martyniko! I wy, dalekie wybrzeża kanadyjskie! Zegnajcie, zegnajcie!

W zachodniej stronie morza sylwetka nieszczęsnego okrętu, oświetlona jeszcze przez pracujące ostatkiem siły prądnie, migotała dwoma złowrobnymi czerwonymi ogniami na maszcie. Zwolna rozplynęło się wszystko w czarnej pomroce morskiej nocy.

Ciężkiego milczenia nie przerwało ani jedno słowo.

Jakież były dalsze losy „Quineta”? Męczył się jeszcze przez nieć dni! Na pokładzie pozostał tylko dowódca, kilku oficerów i kilkunastu podoficerów i marynarzy z oddziału ratunkowego. Około godziny jedenastej światło zgasiło na całym okręcie, gdyż przedział prądnie zapelniał się wodą. W dodatku wzmagały się „ohary” rozczłupalił potężnymi falami w bezbronnej kadłub unieruchomionego okrętu. W nocy jeszcze nadeszły holowniki z Oranu nazajutrz zaś okręt, ty — pompy z Gibraltaru, a potem z Tulonu. Przybył

wreszcie na miejsce tragedii kontradmirał Bouis, komendant bazy morskiej w Algierze. Ale „Edgarowi” nie było już to wszystko potrzebne. Stary weteran konał sobie powoli pod natrętnymi oczami obywateli, które bez żadnego szacunku dla powagi śmierci uwieczniały jego agonię.

Gdy w dniu 6 stycznia po kład zaczął się już wyginać i trzeszczeć, poznano, że okręt jest stracony. Zdołano uratować część sprzętu okrętowego. W dniu 8 stycznia podniesiono po raz ostatni na rufie krążownika trójkolorową banderę Francji, a w nocy 9 stycznia okręt, na pełniony w połowie wodą, a w połowie oparty na skale, przełamał się na dwie części, przy czym część rufowa zatonała, dziobowa zaś pozostała na powierzchni, nawierzchnia na podwodną turnię.

Krażownik pancerny „Edgar Quinet” skreślony został z listy okrętów żyjących. A na mapach morskich, odwzorujących obecną tereny okrętowych tragedii, przybył nowy, zielony punkt, podobnie jak nowy krzyż wyrosły na cmentarzysku ludzkim.

Powiadali, że komandor Benoist, patrząc z pokładu holownika na agonię swego okrętu, miał łzy w oczach i że w ciągu tej nocy posławał jak gołob.

Wierze tylko w to pierwsze. Posłwieć nie mógł, bo był łysy jak kolano.

Co w końcu stało się przyczyną zguby „Edgara Quineta”? Rok 1930 był okresem, kiedy n'e wszystkie jeszcze wody wybrzeży imperium francuskiego przeszondowane zostały nowoczesnymi sondami dźwiękowymi (echosondami). Złotymi mawiali wówczas, że budżet hydrografii francuskiej skończył się właśnie na południku Oranu, skąd miano dalej prowadzić echosondę na zachód w nowym roku budżetowym. Cóż, „Edgar” miał pecha nadzieć się na podwodną iglicę na przełomie dwóch okresów budżetowych. Nie czas teraz i nie miejsce tu na wydawanie sądów.

W każdym razie należy stwierdzić, że:

— na mapie morskiej, która posługiwał się okręt, iglica w pobliżu Moules, w grupie wyspek Habibas, nie była uwidoczniona;

— że — jak z tego widać — głębokości i profil dna morskiego na mapie były owocem przestarzałych pomiarów hydrograficznych;

— że jednak przebieg, który szedł swoimi kursem śmierci „Edgar Quinet”, było podczas wojny światowej bardzo niebezpieczne przez konwoje i statki handlowe, które chroniły się tam przed atakami niemieckich okrętów podwodnych; nie zanotowano przy tym w tym okresie żadnego wypadku nawigacyjnego w tym ryzykownym przejściu;

— że krążownik o wyporności 14 000 ton — zanurzeniu 7 metrów, a w dodatku okręt szkolny z całym narybkiem morskim Francji, szkolącym się w czasie pokojowym, to nie były jakieś torpedowce mo gacy pętać się beżkarnie po szacharach; że zatem, jak dowódca, będący w przededniu admirałkiego awansu, trochę jednak żarzyłkował; żarzyłkował okręt z załogą i... własną karierą;

— że — jak to koniecznie — tłumy nie były i wówczas zbyt dżelznych francuskich wódzów; jak się bowiem potem okazało, miejscowi rybacy wiedzili bardzo dobrze o istnieniu tej podwodnej pułapki i wyprawiali się na nią od dawna na znakomite potowy krabów! Po cóż miał o tym donosić władzom?

„Edgar Quinet” nie żyje. Nie żyje też prawdopodobnie i jego ostatni dowódca, już podówczas człowiek podeszły wiekiem. Ale żyje i żyć powinna pamięć o tym wypadku, jako przestroga dla wszystkich ludzi morza.

TADEUSZ BORYSIEWICZ

Co nowego?

• Dokończenie ze str. 5

wieść dla dzieci starszych Eugenii Kobylńskiej — Masłowej skiej pt. „Jak i B odkryła nowy ład”. Natomiast „Przedstawienie przygody żołnierza Włodzka (dla dzieci starszych) Włodzka Rozowskiego ukaza się w II kwartale br. A później, dopiero w październiku — listopadzie, a więc tuż przed sezonem gwiazdkowym, wydał jeszcze cztery bajki: „Czarna dziękuję matyn” — Afanazjewa, „Wyprawa na Aris” — „Brzechwy, „Podróż na Księżyc” — Korwickiej, — Adamskiej i „Mały list a duży kłopot od Sanaka aż po Sopot” — Orlowskiego. Ponadto, o ile starczy czasu, „Wyprawa na rachunek” — Sat-Okha.

Bal maskowy, jakich mało



Komitet Rodzicielski klasy 1 c szkoły podstawowej im. St. Czarnieckiego we Wrzeszczu zorganizował ostatnio bal maskowy dla najmłodszych. Bal udał się znakomicie, kostiumy malców, były bardzo pomysłowe, orkiestra i organizatorzy również spisali się na medal.

Fot. T. Stasiak

W Gdyni powstaje chór chłopięcy

Narzekamy czasem na obojętność starszego społeczeństwa wobec dzieci, nieraz nawet i własnych, na co zresztą niestety mamy dowody z okazji rozpraw w sądzie dla nieletnich. Opinie te potwierdzają codienne obserwacje w szkołach i świetlicach, gdzie współpraca rodziców z nauczycielstwem jest znikoma. Toteż przyjemnym zaskoczeniem była olbrzymia frekwencja rodziców (ok. 200 osób) na piątkowym zebraniu zorganizowanym przez TPD wspólnie z Inspektorem Oświaty w Gdyni w sprawie chóru chłopięcego.

We wrześniu bieżącego roku z inicjatywy gdyniejskiego oddziału TPD i Inspektoratu Oświaty powstała myśl założenia chóru chłopięcego, podobnego do poznańskiego chóru prowadzonego przez dyr. Stulgrosza.

Znany na Wybrzeżu dyrygent Hubert Strobel przebadał w tym celu 4 tys. chłopców, wybierając 180 w wieku od 9 do 14 lat. Chór wprawdzie będzie liczył 80 uczestników, ale uczyć się będą jednakowo wszyscy wybrani, żeby stanowić rezerwę, ponieważ część dzieci może odpaść wskutek choroby, złej nauki itd. Przy okazji badania głosów p. Strobel stwierdził u bardzo wielu chłopców chrypki, przewlekłe katar, nieżyt dróg oddechowych, jak się okazało trwające już od kilku lat, które oczywiście powodują utratę czystego dźwięcznego głosu, nie mówiąc o innych złych skutkach dla zdrowia i rozwoju dziecka. Warto by się tym zainteresowali rodzice i lekarze szkolni.

Prezes ZNP i dyrektor MDK Piotr Cieślowski pomógł w tymczasowej lokalizacji chóru w Młodzieżowym Domu Kultury, tak by próby mogły się już zacząć. Dyrygent Strobel zapowiedział nawet pierwszy publiczny występ chóru w dniu 1 maja. Dzieci są pełne zapału, starają się dobrze uczyć, bo to jest warunkiem uczestniczenia w chorze. To pierwsza korzyść wychowawcza należąca do chóru. Przyjdą i dalsze: zdyscyplinowanie, uspołecznienie, no i zainteresowanie muzyką. (Każde dziecko musi mieć w domu jakiś instrument muzyczny, na którym nauczy się grać, przypuszczalnie gitarę ze względu na największą łatwość nabycia).

Na zebraniu rodzice gorąco poparli projekt organizowania chóru. 146 osób podpisało deklarację, pozwalającą dzieciom na udział w zajęciach chóru. 32 osoby zgłosiły się do pomocy przy próbach, które będą się odbywać 3 razy w tygodniu oraz w pracach związanych z istnieniem chóru. Pierwszym planowym zadaniem jest znalezienie lokalu — jakiegoś dużej świetlicy, bo w MDK na dłuższą metę jest to niemożliwe. Po prostu różne grupy pracujące w tym czasie w MDK przeszkadzałyby w próbach. Oprócz świetlicy potrzebny jest i fortepian lub pianino, no i środki finansowe. Na razie finansuje to TPD, chociaż ciężar ten właściwie przekładać na możliwości tej instytucji. Przy dobrych chęciach, wspólnymi siłami społeczeństwa gdyniejskiego wszystko da się zrobić. Niewątpliwie tego rodzaju przedsięwzięciem zainteresuje się i zaopiekuje szereg instytucji z Województwa kulturalnego Gdyni, a nie odwrotnie.

Mea culpa! Za zamieszanie, jakie w umysłach czytelników wywołała płaćka notatka, serdecznie ich przepraszam.

erg.

Gdańsk ma coraz mniej terenów pod budownictwo MIESZKANIOWE

PLAN budownictwa wielomieszkaniowego dla Gdańska przewiduje na najbliższą pięcioletkę wybudowanie ok. 25 tys. izb. W chwili obecnej są zapewnione tereny dla realizacji tych założeń do roku 1962 włącznie, natomiast podstawowym terenem rozwojowym miasta i realizacji planu na lata 1962—65 jest Oliwa — dzielnica „Przymorze”, gdzie można zbudować ok. 18 tys. izb, a więc ok. 70 proc. planu ogólnomiejskiego.

Niestety inwestycja ta jest trochę zbyt wolno przygotowywana, a brak planu koordynacyjnego dzielnicy został rozwiązany przez przyjęcie na posiedzeniu PMRN w dniu 8 bm. zasady, że plan szczegółowy, który wykona Miastoprojekt, zostanie przyjęty jako decyzja planu koordynacyjnego.

Dalszym problemem dość ostro rzucającym na możliwość wykorzystania tej dzielnicy — są kłopoty prawne w odzyskaniu terenu użytkowanego dotychczas przez wojsko. Niestety, prowadzone dotychczas na różnych szczeblach negocjacje

w tej sprawie nie przyniosły spodziewanych efektów. Mamy wrażenie, że sprawa ta jednak powinna znaleźć pozytywne dla miasta rozwiązanie, gdyż przygotowanie ewentualnych innych za pasowych terenów nie jest ani łatwe, ani gospodarczo sensowne, tym bardziej, że w wypadku rezygnacji z budownictwa na rezerwowym terenie, zdelegalizowana dokumentacja techniczna będzie musiała pójść do kosza.

Na kłopoty w uzyskaniu terenów pod budownictwo w Gdańsku wpływa jeszcze fakt, że poza „Przymorzem” większa część terenów przewidzianych pod zabudowę ma dość trudne warunki geotechniczne.

Wynika to przede wszystkim z faktu, że uzbudowane tereny w Gdańsku są na wyzerowaniu. Mimo to mając do dyspozycji teren dobry, ale nieużytkowany przez trudny geotechnicznie, ale w pełni lub w poważnym procencie uzbudowany, wybiera się drugą koncepcję, gdyż wyprzedzające budownictwo uzbudowanie terenów jest w obecnej chwili wysiłkiem finansowym dla miasta ponad jego siły. Inna rzecz, że nikt jeszcze nie próbował przeprowadzić dokładnego rachunku ekonomicznego, co się w ostatecznym rachunku lepiej opłaca.

Jakie tereny zostaną w ciągu realizacji zadań do 1965 r. zabudowane: w pełni zabudowane zostanie śródmieście wraz z całym Dolnym Miastem, ale bez Podgórze (brak planów dyrekcyjnych). W pełni wykorzystane zostaną także tereny Wrzeszcza, podobnie Siedlec, Przeróbki oraz Stogów, wrzeszcz poważna część Brzeźna. Jak już wspomnieliśmy, w wypadku pozytywnego rozwiązania sprawy terenów obecnie zajmowanych przez wojsko — przewiduje się oddanie do użytku 70 proc. dzielnicy „Przymorze”.

Dalej przewiduje się fragmentaryczną realizację w Brętowie oraz na Oruni typu blokowego (ok. 400 izb). Tak więc po ro-

ku 1965, jeśli chodzi o budownictwo mieszkaniowe — obraz miasta zostanie w zasadzie całkowicie ukształtowany (naturalnie będzie aktualna jeszcze sprawa uporządkowania terenów mieszkaniowych, budowa zieleni, dróg itp. malej architektury). Po roku 1965 nie będzie innej rady, jak wejść z budownictwem wielomieszkaniowym na tereny całkowicie nieużytkowane, a więc Chełm, Migówek, Piecki, Brętowo itd., czy wręcz pomyśleć i o Kokoszkach. (st)

Czy Wydział Komunikacji POMOŻE?

Przyszli do redakcji wzburzeni i rozżaleni: przed chwilą ledwo uszli z ży-

Wykłady na Uniwersytetach Powszechnych

W PONIEDZIAŁEK 25 bm. o godz. 18 w Gdyni, Malwina Szczepkowska zaczyna cykl wykładów na temat kultury słowa dla słuchaczy kierunku literackiego i artystycznego. Na tomiast w środę mgr Jerzy Świątkiewicz mówi będzie o systematyce administracji w Polsce, a we czwartek 28 bm. dr Bronisław Lewalski zasnajmi słuchaczy z kręceniem filmu. 29 bm. o godz. 21 w świetlicy PLO w Gdyni przy ul. 10 Lutego 24.

Do tańca przyzywać będzie orkiestra z prawdziwego zdarzenia ponadto odbędzie się „Zgadul — Zgadula”, konkursy zręczności, poczta japońska oraz inne ciekawe gry.

Bufet obficie zaopatrzony Stołki numerowane. Pozostałe karty wstępu nabywać jeszcze można w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr 1 w Gdyni.

Jeśli chcesz przyjemnie spędzić wieczór...

...idź na wieczorek, który urządziła rada klasowa klasy II c Szkoły Podstawowej nr 1 dnia 30 bm. o godz. 21 w świetlicy PLO w Gdyni przy ul. 10 Lutego 24.

Do tańca przyzywać będzie orkiestra z prawdziwego zdarzenia ponadto odbędzie się „Zgadul — Zgadula”, konkursy zręczności, poczta japońska oraz inne ciekawe gry.

Bufet obficie zaopatrzony Stołki numerowane. Pozostałe karty wstępu nabywać jeszcze można w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr 1 w Gdyni.

Jedź na wczasy PTTK Piękne górskie schroniska czekają...

JAK co roku i dziś zachęcamy naszych Czytelników do korzystania z PTTK-owskich wczasów zimowych. Zima w pełni nawet u nas, co dopiero w pięknych, górskich zakątkach kraju. Raj dla amatorów białego szaleństwa stoi otworem!

Wczasy i obozy narciarskie organizowane przez PTTK cieszą się z roku na rok coraz większą popularnością i chyba popularnością zasłużoną: duży wybór i

roznorodność miejsc wczasowo - obozowiskowych, atrakcyjne formy i przystępne ceny — wszystko to powoduje, że wczasy PTTK są skądś coraz to nowocześniejszym, a pokazała ich część tradycje już korzystają z tej zdrowej, przyjemnej formy urlopowego wypoczynku.

Teraz właśnie właśnie wkroczyliśmy w pełnię zimowego sezonu. Jak go wykorzystać? PTTK dysponuje wieloma skierowaniami do obiektów położonych w najpiękniejszych miejscowościach górskich. Proponujemy wam więc obozy narciarskie w: Zawoi, Pod Muslonem, Wiśle Maliniec (od 28 bm.), Strzeszynie Akademickiej (31 bm.), Bukowinie (4 lutego), Zwardniu (13 lutego), Spalonym (12 i 27 lutego), Szklarskiej Porębie (14 i 27 lutego), Karpaczu (21 i 22 lutego) itp.

Oczywiście że tylko część oferowanych wam możliwości spędzenia urlopu. O pozostałych (a jest ich naprawdę dużo i w różnych terminach) poinformujemy każdego z placówek PTTK. Ceny? Przysięgam: od 375 do 425 zł, zaś dla turnusów ulokowanych w obiektach FWP — kształtują się one w zależności od zarobków.

Przypominamy: skierowaniami dla mieszkańców trójmiasta dysponuje oddział PTTK „Trójmiasto” w Sopocie, a dla osób z terenów województwa — Zarząd Okręgu w Gdańsku.

Korzystając z danych wam możliwości. Zyczymy wam dobrej zabawy i wypoczynku! (E)

Czy to piesek?

W ub. czwartek wieczorem do Jechanowskiej we Wrzeszczu (ul. Kochanowskiego 16 m. 1, tel. 353-01) zabłąkał się mały piesek, prawdopodobnie mieszkaniec — foksterier. Ma czarny grzbiet, biały brzuch i rudawą głowę. Ogonek obcięty, krótki. Płeć — suzka. Właściciela prosimy o skontaktowanie się z p. Jechanowską — jak najszybciej, bo „zadomowiony” już kot w żaden sposób nie chce się pogodzić z zabłąkanym pieskiem!

WYBRZEA

Spóźniony Wrzeszcz

Powtarza się to co tydzień. Ludzie jadący z Gdyni czy Gdańska czytają już wszystkie najświeższe tygodniki, a „mój” kiosk we Wrzeszczu jeszcze ich nie otrzymał. Zresztą nie tylko „mój” — cały Wrzeszcz otrzymuje zawsze o wiele później pisma ilustrowane, niż inne dzielnice. Czasem jeszcze w niedzielę nie można tu

dotrzeć tych tygodników, które już w piątek otrzymują kioski w innych miastach.

Czy dzieje się tak dlatego, że Wrzeszcz położony jest ocale 3 km od Gdańska, czy dlatego, że właśnie we Wrzeszczu przy Jaśkowej Dolinie znajduje się placówka „Ruch”?

Poczekalnia czy magazyn?

Pasażerowie czekający na autobus przy ul. Polskiej (u wylotu Celnej) w porcie gdyniejskim marzną i mokną, bo poczekalnia została zmieniona w zaplecze znajdującego się obok kiosku. Stoją tam butelki po piwie, skrzynie i kartony, a w dodatku w niedziele i wieczorami od godz. 16, kiedy kiosk jest nieczynny, zamyka się i poczekalnię. A przecież autobus kursuje i port nie przestaje pracować. Może by jednak dla wygody pasażerów przywrócić poczekalnię jej pierwotne przeznaczenie? (t)

»Spotkanie z Basią« dziś w Gdańsku i Gdyni

Wielkim powodzeniem cieszy się wczorajszy spektakl „Spotkanie z Basią” poświęcony z wyswietleniem filmu „Awantura o Basię”.

Dzisiaj impreza odbędzie się o godz. 10 w kinie „Leningrad” w Gdańsku oraz o godz. 13 i 16 w kinie „Warszawa” w Gdyni.

Jutro — 25 bm. odbędzie się przedstawienie imprezy w kinie „Bałtyk” w Sopocie. Bilety nabywać można w kasie kina od godz. 9.

Dzisiaj występ zespołu W charego w Stoczni Gdańskiej

Na wczorajszej gdańskiej imprezie zespół rozrywkowy Zygmunta Wiehara został przed publicznością Wybrzeża niezwykle gorąco przyjęty. Szczególnie podobał się solista zespołu Betty Charles, Rena Holm i Bogusław Wyrobek.

Dzisiaj o godz. 19 odbędzie się ostatnie przedstawienie w hali Stoczni Gdańskiej. Kasa czynna od godz. 15.

»Robot« się deklaruje

Przed dwoma dniami pisaliśmy (w not. pt. „Kto może się tym ostatecznie zająć?” na temat „bezwijściowej” sytuacji odnośnie odnawiania dachów. Chodziło o to, że nie wiadomo komu te prace zlecić — nawet za pieniądze.

Okazuje się, że jest taka instytucja, która podejmie się wykonania prac odnawiania dachów: jest nią studencka spółdzielnia „Robot” we Wrzeszczu przy ul. Siedleckiej. Ona to właśnie odpowiedziała na nasz „rozpaczkliwy” apel, do niej kierujemy wszystkich zainteresowanych. Telefon 413-13 i 428-28. (E)

Z kroniki wypadków

Wczoraj wpadł do dużego naczynia z wrzątkiem 15-miesięczny Jerzy Eiszer, znan. we Wrzeszczu przy ul. Karola Marksa 139-17 i doznał poparzenia II stopnia rąk i tułowia. Wezwana pogotowie odwiezło ciężko poparzone dziecko do Kliniki Dziecięcej AMG.

Ciężkiemu poparzeniu uległa wczoraj Marta Michalska, zam. we Wrzeszczu przy ul. Grunwaldzkiej 102. Przybyła na miejsce lekarz pogotowia stwierdził poparzenie II stopnia, odwożąc ofiarę wypadku do szpitala.

W porcie gdyniejskim wypadek przy pracy doznał pracownik ZP Zygmunt Bock. Wezwane pogotowie przewoziło ofiarę wypadku z objawami wstrząsu mózgu do Szpitala Miejskiego w Gdyni.

Trzeba znaleźć radę

Otrzymałmy odpowiedź kierownictwa Klubu Między narodowej Prasy i Książki w Sopocie na naszą — spowodowaną licznymi głosami czytelników — interwencję o udostępnienie czytelni tego klubu w dni świąteczne. Z listu dowiadujemy się, że ze względu na to, iż czytelnia nie ma osobnego pomieszczenia, lecz wspólnie z działem sprzedaży — ten ostatni musi być uruchamiany wraz z nią. To pociąga dodatkowe zatrudnienie poważnie uszczuplonego personelu handlowego, co jest dlań zbyt uciążliwe.

My jednak — a sądzimy, że i bywalcy Klubu — nie dajemy się wystraszyć, gdyż nasuwa się powiedzenie o... nosie i tabakierze. Przecież właśnie w dni świąteczne czytelnia jest najpotrzebniejsza, bo nie każdemu czas pozwala na odwiedzanie Klubu w tygodniu. A zresztą nie po to „wymyślono” niedzielę, aby właśnie wtedy pozbawiać ludzi pożytecznej rozrywki.

Dlatego proponujemy: kompromis: niech w jeden powszedni dzień w tygodniu Klub będzie zamknięty, za to przez kilka popularnych godzin w niedzielę i święta — czynny; przy tym sprzedaż może być wówczas zawieszona, a dyżur minimalnego personelu handlowego polegać będzie jedynie na opiece nad towarami i ogólnym dozorem (hk)